

DZIEJE KALISKIEJ ASTRONOMII

Część 1 – „Pierwsza luneta w Rzeczypospolitej”.

Na temat obserwacji astronomicznych jakie na początku XVII wieku prowadzili w Kaliszu Jezuici, napisano już wiele. Poniższa monografia będzie drobnym uzupełnieniem o to, co autor pierwszej takiej pracy – pan Przypkowski pominął, a historycy z powodu braku znajomości zagadnień astronomicznych i technik budowania sprzętu optycznego dostrzec nie mogli. Jednak z ich opracowań, pomiędzy wierszami tego co napisali, można dojść do bardzo ciekawych wniosków.

Zimą 1609/10 r. Galileusz w Padwie rozpoczyna swe obserwacje nieba za pomocą sprowadzonej z Holandii lunety. Po uprzednich obserwacjach gór księżycowych i mgławic, które przeważnie okazywały się zgrupowaniami gwiazd, 7 stycznia 1610 roku Galileusz odkrywa cztery największe księżyce Jowisza, które do dziś nazywane są od jego nazwiska: galileuszowymi. W dniach następnych odkrywa zmianę ich położenia. To odkrycie, wraz z następnymi, jak odkrycie podobnych do księżyca ziemskiego faz na Wenus i Merkury, przekonało go co do słuszności ogłoszonej przez Kopernika teorii heliocentrycznej.

To co Kopernikowi stosunkowo łatwo było ogłosić w Polsce, co z resztą uchodziło jedynie za nieszkodliwą bo nieudowodnioną teorię, odkrycie Galileusza nie tylko potwierdziło jego obserwacje, ale też ostatecznie podważyło autorytet Kościoła uderzając w głoszone przez niego nienaruszalne dogmaty. Jednym z nich była wiara oparta na biblijnych zapisach mówiąca o uprzywilejowanej pozycji Ziemi względem innych ciał niebieskich. Odkrycie Kopernika, potwierdzone przez Galileusza wywracało dotychczasowy ład do góry nogami. Powołani do zwalczania reformacji jezuita, określani mianem żandarmerii papieskiej, mieli zająć się i tą herezją. Masowo zaczęły powstawać prowadzone przez jezuitów obserwatoria astronomiczne, które miały na celu „udowodnienie Prawdy”. A „prawda” jaką głosił Kościół była całkiem odmienna od tej jaką ogłosili światu Kopernik i Galileusz. Największym wyzwaniem dla jezuitów, nad którym skupili cały swój intelektualny wysiłek, aby naukowo dowieść, iż to Ziemia od Boga otrzymała wyjątkowy status, sytuując nas w samym środku wszechświata, wokół którego wszystko się kręci, było dowiedzenie iż odkrycie przez Galileusza księżyców krążących wokół Jowisza nie są niczym wyjątkowym i że inne planety krążące wokół Ziemi jak np. Słońce również mają swoje księżyce. W licznych ośrodkach jezuickich prowadzono wieloletnie badania Słońca i czasami widocznych na jego tarczy czarnych punktów. Uważano że te czarne plamki to nic innego jak przechodzące na tle Słońca jego księżyce. Gdyby tego dowiedziano, byłiby bliscy przynajmniej osłabienia i odłożenia w czasie uznania teorii heliocentrycznej. Pomimo wielkich starań, cały czas coś się tu im nie zgadzało i za nic nie mogli tego dowieść. Trudno też im było poradzić sobie z widocznymi w lunetach obrazami Merkurego i Wenus, których tarcze układały się w fazy na podobieństwo ziemskiego księżyca. Tego nie dało się niczym innym wytłumaczyć jak tym, że poruszają się wewnątrz orbity Ziemi, która krąży wokół Słońca.

W roku 1613 do Kalisza przybywa Flamand z pochodzenia, Jezuita Karol Malapert. Wraz z jego przybyciem odnotowujemy pierwsze w Polsce obserwacje nieba za pomocą sprzętu optycznego, tj. lunety. Nie jest do końca jasne, czy tę lunetę przywiózł ze sobą Malapert, czy może raczej była ona już w Kaliszu, ale dopiero dzięki Malapertowi zaczęto dokumentować prowadzone przez nią obserwacje astronomiczne. Tę hipotezę zdaje się potwierdzać fakt, że Malapert nie przyjechał do Kalisza bezpośrednio z Belgii, tylko najpierw jakiś czas spędził w kolegium jezuickim w Poznaniu, wobec czego pojawia się pytanie, dlaczego już tam nie rozpoczął swych obserwacji lunetarnych skoro miałby tę lunetę mieć ze sobą. Inną przesłanką wydającą się to potwierdzać może być też zachowana korespondencja jaką po wyjeździe Malaperta prowadził z nim kaliski Jezuita Szymon Perovius, dzielący się z nim swoimi wynikami obserwacji poczynionymi za pomocą lunety. Wynika z tego, że albo Malapert w drogę powrotną nie zabrał jej ze sobą, czyli nie należała do niego tylko do kaliskiego zakonu, lub co być może nawet bardziej prawdopodobne, była co najmniej jeszcze jedna luneta w Kaliszu. Wygląda więc na to, że pochodzący z zachodniej Europy Malapert, będący naukowcem bardziej światowego formatu od naszych rodowitych w Kaliszu, postanowił prowadzone przez nich badania udokumentować w prowadzonych przez siebie zapiskach, dzięki czemu cała chwała przypadła jemu, a nie naszym kaliskim jezuitom.

Trudno też tu mówić o panujących pomiędzy nimi relacjach, jakie zwykle się przyjmować, że to Malapert był tu mistrzem a współpracujący z nim w Kaliszu Szymon Perovius i Aleksy Silvius byli jego uczniami. Malapert gdy przybył do Kalisza miał 32 lata, a Perovius 27, nie są duże różnice wieku, więc raczej wymieniali się tu swą wiedzą i uzupełniali doświadczeniem. Być może kaliskie badania już były Malapertowi wcześniej znane, stąd jego podróż do Kalisza, tak jak jego liczne podróże do innych ośrodków jezuickich badających niebo w poszukiwaniu Prawdy. Silvius jako najmłodszy z tej trójki będąc jedynie w wieku lat dwudziestu, mógł być rzeczywiście tak traktowany i faktycznie mógł uchodzić za ucznia Malaperta, który zabrał go nawet ze sobą w drogę powrotną na Zachód. Faktem bezspornym jednak jest, że to właśnie w Kaliszu po raz pierwszy w Polsce dokonywano obserwacji nieba za pomocą sprowadzonej tu przez któregoś z jezuitów lunety, bądź może nawet samych tylko do niej szkieł, z których potem tu na miejscu wykonano lunetę.

Do obserwacji plam słonecznych stosowano skrzynkę otworową, będącą prekursorem późniejszego aparatu fotograficznego. Przez mały otworek w skrzynce wpadające do niej światło pochodzące od Słońca, wyświetlało po przeciwnej stronie jego obraz. Posiadająca możliwości powiększania obrazu luneta, kusiła aby ją do tych celów wykorzystać. Jako że powszechnie wiadomym już wszystkim było, że na Słońce przez lunetę można spojrzeć tylko dwa razy w życiu - raz jednym okiem, raz drugim, to wymyślono bezpieczną, opartą na poprzednim rozwiązaniu metodę, obserwacji Słońca za pomocą projekcji obrazu jaki na kartkę papieru rzuciła luneta.

Wydaje się że pierwszym który tę metodę z powodzeniem stosował i być może nawet ją wymyślił, był niemiecki jezuita Krzysztof Scheiner. Jego metodę obserwacji plam słonecznych stosowano również w Kaliszu, a to dzięki kontaktom jakie utrzymywał z nim Malapert. Nie jest jasne w jaki sposób Malapert w roku 1614 skontaktował się w tej sprawie z Scheinerem, który przedstawił mu sposób projekcji obrazu Słońca z wykorzystaniem lunety. Jedne źródła mówią, że zrobił to osobiście udając się do Ingolstadt gdzie mieszkał Scheiner, inne mówią o korespondencji jaką ze sobą prowadzili. Tak więc w roku 1613 mamy udokumentowane w Kaliszu obserwacje astronomiczne nieba za pomocą lunety, a w roku 1614 po raz pierwszy w Polsce rozpoczęto tu obserwacje plam słonecznych. Sposób projekcji obrazu Słońca dowodzi, że w Kaliszu była luneta nowocześniejsza i prawdopodobnie też o większym powiększeniu niż ta jaką posiadał Galileusz. Ten bowiem używał w okularze lunety soczewki rozpraszającej, która to uniemożliwiała projekcję obrazu. Aby to się mogło udać, musiała być zastosowana soczewka skupiająca. A taki system optyczny osiągał lepsze parametry od używanej przez Galileusza lunety z okulem rozpraszającym. Kalisz dzięki przyjazdowi zainteresowanemu w badaniach astronomicznych i prowadzącemu dokładne z tego zapiski Malapertowi i jego kontaktom z Scheinerem, otrzymuje w Polsce prymat nowoczesnego badania nieba za pomocą sprzętu optycznego przed siedzibami starych, uznanych wyższych uczelni w Polsce z Krakowem na czele.

Malapert wraz z Silvusem, konstruuje ulepszoną wersję mocowania lunety do statywu, zwanym montażem paralaktycznym, który niemal we wszystkich urządzeniach optycznych służących do obserwacji nieba stosowany jest po dziś dzień. W swoich zapiskach Malapert umieścił notatkę, że to Silvius wykonał ten uchwyt. Na czym polegała jego unikalność, dzięki której rozpowszechnił się na cały świat? Spróbuję to jak najprzystępniej wytłumaczyć. Podczas obrotu Ziemi wokół jej własnej osi, nieboskłon pozornie przesuwają się tworząc zjawisko wschodu i zachodu, nie tylko Słońca, ale też Księżyca, gwiazd i planet. W dotychczas stosowanym montażu horyzontalnym obserwowany przez lunetę obiekt na niebie trzeba było „gonić” wykonując lunetą zbyt dużo ruchów, co przy obserwacjach małych obiektów używając dużych powiększeń było dość uciążliwe. Trzeba było taki obiekt „gonić” podążając za nim lunetą w prawo i w górę podczas jego wschodzenia lub w prawo i w dół podczas jego zachodzenia. Montaż paralaktyczny niemal całkowicie wyeliminował ruchy góra-dół. Należało jedynie odpowiednio dopasować kąt odgięcia uchwytu do kąta pochyłu nieboskłonu, który jest inny w zależności od szerokości geograficznej. W połowie drogi pomiędzy równikiem a biegunem powinien on wynosić 45 stopni. W przypadku Kalisza jest to 51 stopni. Dokładność dobrania kąta wygięcia montażu do szerokości geograficznej z której się obserwowało, zanim wymyślono mechanizmy zegarowe śledzące obiekt, decydowała o dokładności i komforcie obserwowania.



Rekonstrukcja sprzętu optycznego jakim posługiwali się Jezuici w Kaliszu. Ekspozaty pochodzą ze stałej ekspozycji Parku Astronomicznego we Fromborku. Wystawa nosi nazwę "instrumenty kaliskie".

Widać tu dwa warianty montażu paralaktycznego i jeden z zawieszeniem przeciwwagowym, które do tak małej lunety raczej się nie nadaje. Stosowano je do lunet większych, do których z kolei nie nadawał się montaż paralaktyczny.

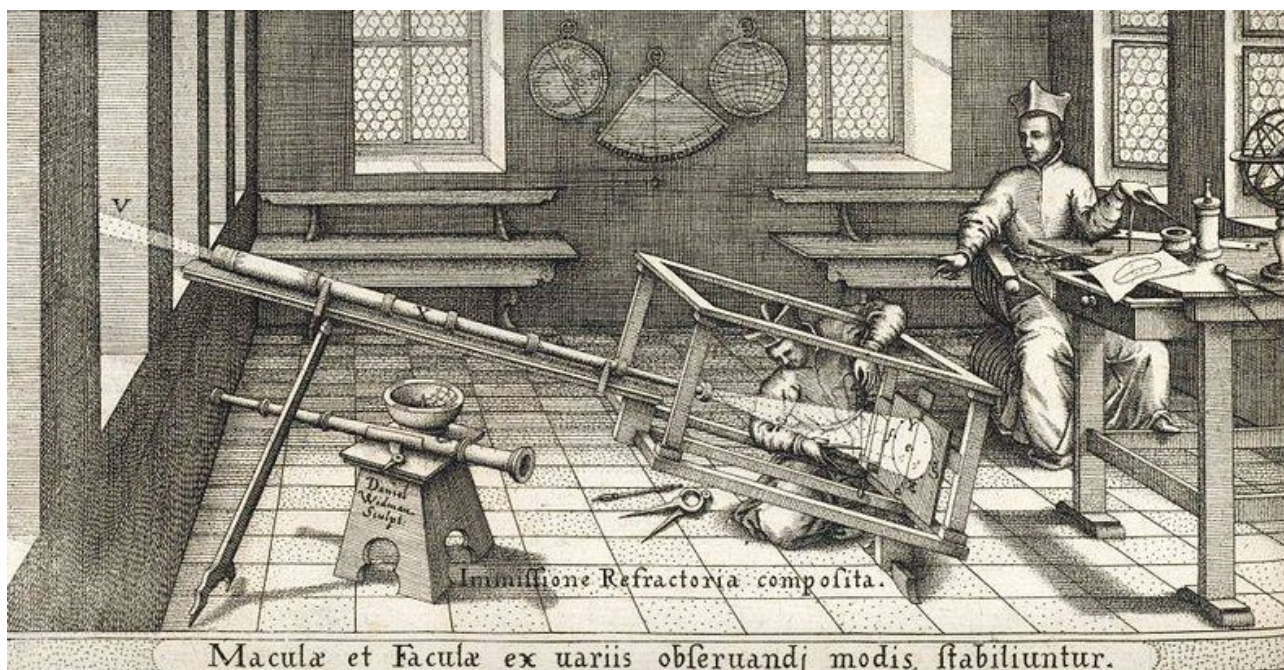
W każdym z tych przypadków widać też kaliski wynalazek polegający na stałym umieszczeniu ekranu projekcyjnego za okulem (wylotem) lunety. Scheiner musiał obraz gonić przestawiając ekran.

Silvius konstruuje jeszcze w Kaliszu swobodne przeciwwagowe zawieszenie lunety obserwacyjnej, które później tak bardzo upodobał sobie gdański astronom Jan Heweliusz. Może to potwierdzać tezę, że zbudowano w Kaliszu drugą lunetę, znacznie większą od poprzedniej. Uchwyt paralaktyczny przy ówczesnych technikach montażowych z uwagi na niemożliwość uzyskania odpowiedniej stabilności w większych lunetach się nie sprawdzał, toteż trzeba było wymyślić coś co utrzyma stabilnie lunetę dużą. Również stosowanie projekcji do obserwacji plam słonecznych zaczerpnięte przez Heweliusza od Malaperta i Scheinera jest przez niego dalej drobiazgowo technicznie dopracowywane, przy unikaniu jednak montażu paralaktycznego z powodu rozmiaru lunet jakie stosował Heweliusz. Zawieszenie przeciwwagowe początkowo cieszyło się większą popularnością od dużo poręczniejszego montażu paralaktycznego z powodu coraz większych rozmiarów lunet, do których z powodu ich wielkości zastosowanie go było niemożliwe. Heweliusz np. używał lunet kilkunasto-, a nawet o czterdziestometrowej długości. Dopiero gdy zaczęto stosować bardziej kompaktowe teleskopy zwierciadlane, przypomniano sobie o wynalazku z Kalisza. Pod koniec XVII wieku powraca do montażu paralaktycznego znany konstruktor instrumentów Claus Römer, lecz dopiero „maszyna paralaktyczna” z roku 1721 Jakuba Cassiniego otwiera triumfalny pochód, tego zasadniczego przecież i tak naturalnego montażu lunety przez astronomiczne obserwatoria całego świata.

Należy też wspomnieć o innych konstruktorskich wyczynach Silviusa. Prawdopodobnie jest pierwszym konstruktorem min. wybuchowych i wentylatora. Wreszcie co najciekawsze, w roku 1642 w miejscowości Anchin koło Douai na obecnym pograniczu francusko-belgijskim, buduje mechaniczne planetarium, które w płaszczyźnie ekliptyki pokazywało ruchy planet według układu Kopernika, albo też stosownie do życzenia, według układu geocentrycznego. Musiało to być wyjątkowo ciekawe i bardzo zaawansowane mechanicznie urządzenie. Szkoda że nie zachowało się do dzisiejszych czasów.

Ta najsłynniejsza trójka kaliskich astronomów – Malapert, Perovius i Silvius – dali mocne oparcie dla rozwoju astronomii w naszym mieście. W roku 1636 r. kaliski jezuita Tomasz Brodowski prowadził wykłady z matematyki, geometrii i astronomii, niestety jeszcze wciąż o geocentrycznym umocowaniu. W połowie XVII w. obserwacje astronomiczne prowadzi też komornik graniczny kaliski Maciej Głoskowski - autor wysoko cenionego podręcznika Geometria Penegrinans. W drugiej połowie XVII w. swoje badania realizuje też w Kaliszu Abraham Gombiner astronom-amator żydowskiego pochodzenia. Kolejnymi są traktaty matematyczno-astronomiczne Kacpra Niesieckiego z 1714 r. W XVIII w. poglądy ewoluują w stronę heliocentryzmu, czego ślad znajdziemy choćby w kaliskich wykładach Jana Rościszowskiego z 1771 r. Wiek XIX jest jak dotąd pod względem obserwacji astronomicznych

w Kaliszu nieodkryty. Drobnymi pozostałościami po bliżej nieokreślonej aktywności astronomicznej są pochodzące z drugiej połowy tego wieku dwa zegary słoneczne, jeden przy kościele św. Mikołaja i drugi w Parku Miejskim. Dopiero w wieku dwudziestym dochodzi do prawdziwego przełomu – ale o tym w następnych częściach cyklu. (-)



Jezuici w Ingolstadzie. Ten siedzący to zapewne sam Scheiner. Rycina pochodzi z roku 1630 i przedstawia projekcję plam słonecznych z rozwinięciem kaliskiego pomysłu mocowania ekranu do lunety.

DZIEJE KALISKIEJ ASTRONOMII

Część 2 – „Z dziada, pradziada”

Drugą część „Dziejów kaliskiej astronomii” należałoby rozpocząć od roku 1922, w którym do Kalisza sprowadził się jeden z przedstawicieli astronomicznego rodu Kaźmierowskich, ojciec Janusza, późniejszego założyciela Dostrzegalni na ulicy Ułańskiej w Kaliszu. I to o nim będzie to opowiadanie, w większości spisane przez jednego z jego uczniów, pana Jerzego Cichego. Jednak zanim zaczniemy opisywać osiągnięcia pana Ignacego, to należy sięgnąć do początków astronomicznych zainteresowań tego rodu, czyli pradziadka pana Janusza (dziadka Ignacego), który służąc w legionach Dąbrowskiego nabył w północnych Włoszech szkła weneckie, tj. lunetę. Przywiózł ją do domu i z jej pomocą poświęcał wiele czasu na obserwowaniu gwiazd. Hobby starego Kaźmierowskiego, tak dalece przypadło do gustu jego synowi, wnukowi i prawnukowi, że choć każdy z nich wyuczył się swojego zawodu, w astronomii byli nader biegli. Tą samą drogą poszedł, oczywiście, wspomniany już wnuk legionisty - pan Ignacy. Urodził się w 1889 roku, z zawodu był technikiem central automatycznych. Od przodków oprócz wiedzy i sprzętu otrzymał szereg ciekawych, do dziś zachowanych książek astronomicznych, takich jak „Astronomia Popularna” z roku 1861, „Der Mond” z 1899 r., „Światy Nieznane” z 1904 r., „Dzieje Ziemi” z 1912 r...

Równolegle z zainteresowaniem się radiotechniką i wykonywaniem pracy zawodowej, zajmował się poznawaniem nieba, jego tajemnic i uroku. W latach dwudziestych korzystając z literatury popularnej zapoznawał się z arkanami astronomii i prowadził obserwacje przy pomocy lornetki 6x30. Od 1933 roku aż do wybuchu wojny, Księżyc i planety oglądał przez własną lunetę. Silne pragnienie dokładniejszego poznania gwiazdzistego firmamentu, skłoniły do prób ze szlifowaniem zwierciadeł do teleskopu. Pierwsza udana próba ze szlifowaniem ręcznym w połowie lat trzydziestych, przekonała go o wielkiej pracowitości tego przedsięwzięcia.

Po wojnie, gdy Toruń szukał po świecie teleskopu do wynajęcia, który otrzymał w końcu od USA, pan Ignacy w 1947 roku, jako pierwszy w Polsce podjął się mechanicznego szlifowania zwierciadeł. Mając do dyspozycji tokarkę z nożnym napędem (!) wykonał na niej odpowiednie części z drewna i zbudował z zastosowaniem niezbędnych elementów metalowych szlifierkę do zwierciadeł, poruszaną silnikiem elektrycznym. To znacznie ułatwiło i przyspieszyło pracę toteż do roku 1958 wykonał na swojej szlifierce siedem zwierciadeł średnicy 200 mm, jedno zwierciadło śr. 250 mm lub 300 mm, które obecnie znajduje się w Obserwatorium Astronomicznym w Kołobrzegu.

Z pomocą blacharza wykonał dwa tubusy metalowe w których osadzał zwierciadła. Oprócz tego, jeden tubus z listew drewnianych o konstrukcji kratownicowej i jeden stelaż drewniany, prowizoryczny, ułatwiający dostęp do zwierciadła. W którym badał jakość aktualnie szlifowanego zwierciadła, próbując optycznie „rozdzielić” ciasne gwiazdy podwójne.

Podobnie jak przy budowie aparatów elektrycznych, tak i wszelkie konstrukcje teleskopów, ich montaż (zawsze paralaktyczny) czy obsadzenie okularów i szukaczy, nacechowane było wielką pomysłowością, prostotą, a jednocześnie świetną funkcjonalnością. Te właśnie teleskopy w większości zasilaty potem późniejszą Dostrzegalnię, zorganizowaną przez jego syna Janusza, któremu zaszczepił zainteresowania astronomią.

W latach 1948-1952 często ustawiał swoją lunetę obok mostu przy teatrze, lub w Alei Stalina (dziś Wolności) naprzeciw Urzędu Powiatowego, aby umożliwić przechodniom obejrzenie co ciekawszych obiektów. Z tejże alei, 2 kwietnia 1950 roku, oglądał całkowite zaćmienie Księżyca. Z prawdziwą radością i dużą cierpliwością wdawał się w rozmowy z przygodnymi słuchaczami, objaśniając oglądane obiekty i podkreślając piękno nocnego nieba.

Los szlifierki do zwierciadeł nie jest mi znany. Było to wspaniałe urządzenie, które mimo prymitywnego wyglądu najprostszych użytych do budowy materiałów, zapewniało wykonanie precyzyjnych zwierciadeł, nie ustępujących jakością wytworom przemysłowym. Trudno wyobrazić sobie, że coś przypominające wyglądem skrzyżowanie taboretu, kołyski dla niemowląt i kołowrotka do przędzenia, zapewnia jakość wykonania mierzoną w stutysięcznych częściach milimetra. Dlatego

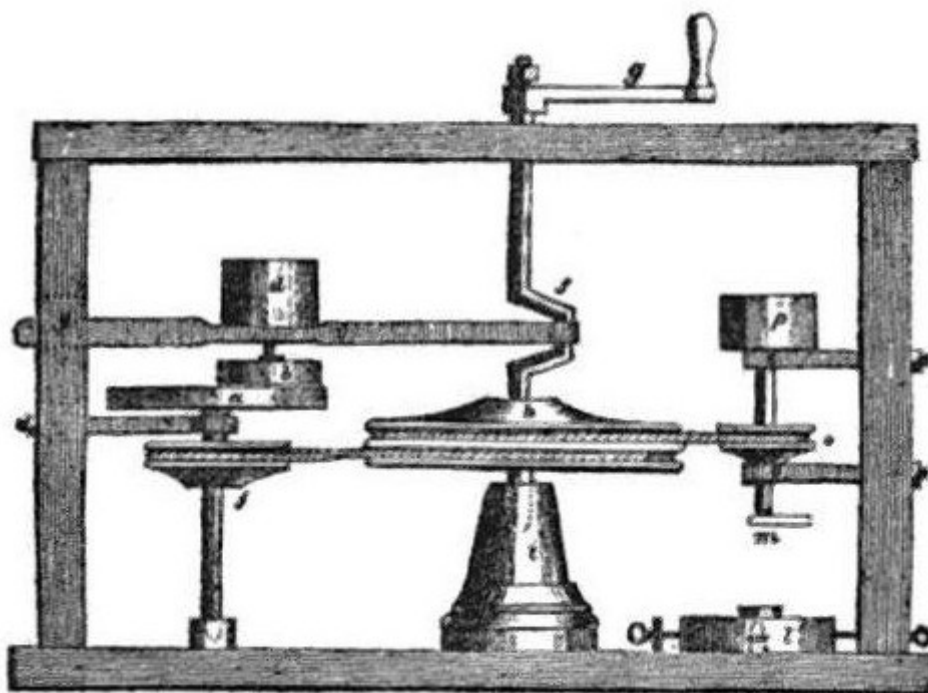
zniknięcie szlifierki jest niepowetowaną stratą. Uległa ona prawdopodobnie zniszczeniu po śmierci konstruktora, kiedy nastąpiła częściowa zamiana dotychczasowego mieszkania. Zachował się jedynie rysunek kinematyczny tego pomysłowego urządzenia, sporządzony z pamięci przez wieloletniego ucznia i przyjaciela pana Ignacego.

Powyższy tekst oparty jest na przekazanym mi przez pana Cichego wspomnieniowym wypracowaniu, które napisał na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych. Starłem się maksymalnie zachowywać oryginalną pisownię – choć nie wszędzie się to udało. Pan Cichy widać miał do pana Ignacego podobny szacunek i sentyment jakimi ja wciąż darzę pana Janusza, o którym w następnej części cyklu.

Dodam, że umiejętność szlifowania zwierciadeł została oczywiście przekazana z ojca na syna, a Ten przekazał ją kilku zainteresowanym tą techniką uczniom. Osobiście znam tylko jednego człowieka, który tę wiedzę jeszcze posiada. Jest to pan Piotr Ossowski, zamieszkały w Ostrowie Wielkopolskim, były członek zarządu Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii.

Sprawdziłem jaki jest obecnie teleskop w Kołobrzegu i niestety śladu już po tym dużym zwierciadle nie ma. Posiadają tam jedynie teleskop i średnicy piętnastu centymetrów.

Zachowany w pamięci pana Cichego schemat pierwszego w Polsce urządzenia szlifującego zwierciadła do teleskopów, odszedł wraz z nim i jest już nie do odtworzenia. Zamieszczam jednak szkic z XIX wieku podobnego urządzenia służącego do szlifowania soczewek. Zasada działania jest taka sama. (-)

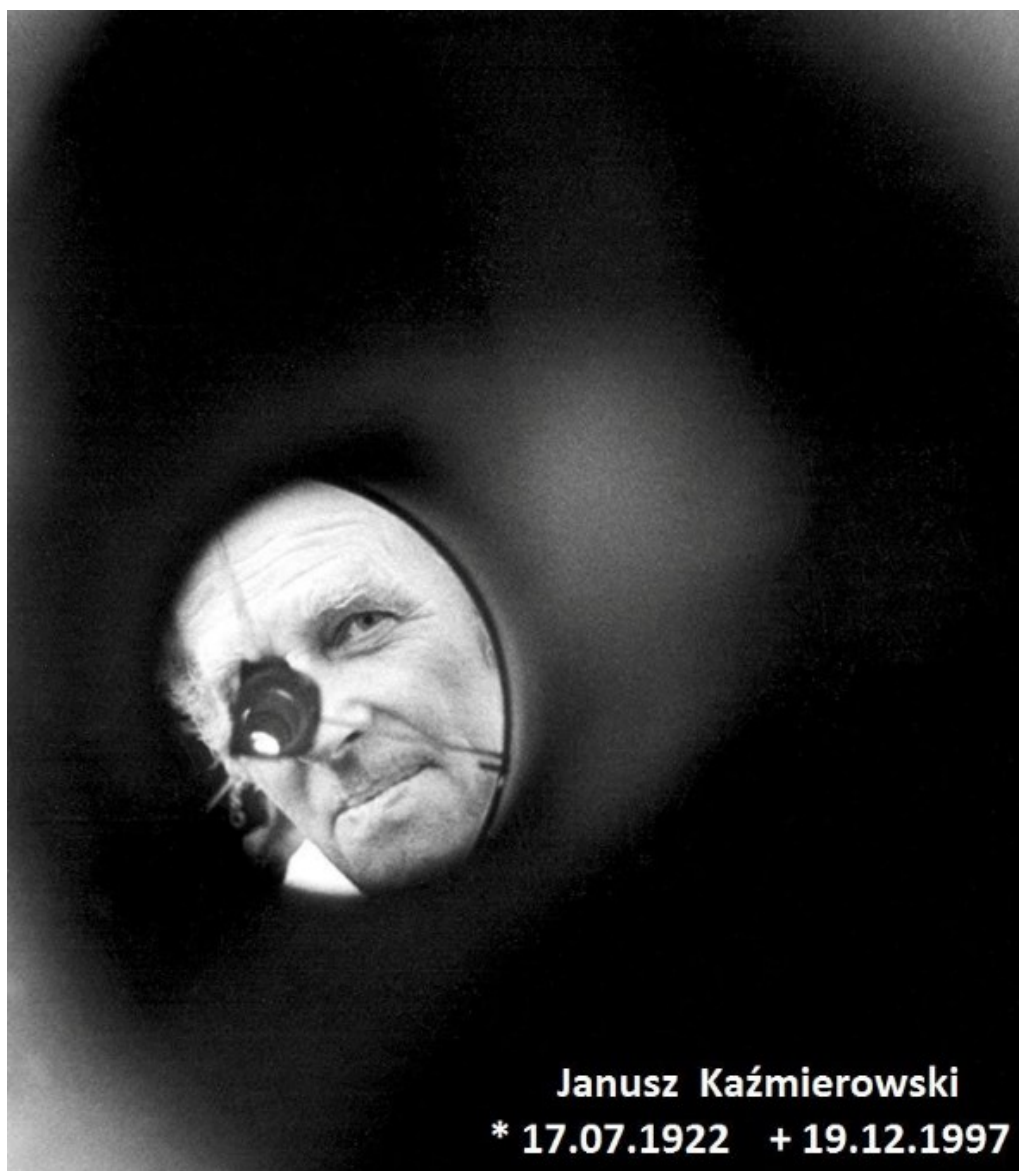


Jacek Kłokocki (19 12 2017 r.)

DZIEJE KALISKIEJ ASTRONOMII

Część 3 – „Lata świetności”.

Inż. Janusz Kaźmierowski, urodzony w 1922 roku, jest kolejnym przedstawicielem swego rodu, wykazującym się zainteresowaniami astronomicznymi i kontynuującym na tym polu tradycje działalności społecznej. Swą wiedzę zawdzięcza zbieranej przez pokolenia starym księgom naukowym i oczywiście ojcu Ignacemu. Uczęszczał w Krakowie do liceum matematyczno-fizycznego, potem ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Autor licznych artykułów w miesięczniku astronomicznym „Urania”. Jego specjalizacją astronomiczną – jak na Kalisz przystało – były obserwacje Słońca. W środowisku astronomicznym znany był z tego w całej Polsce. Dzięki jego staraniom, w 1964 roku powstała w Kaliszu na ulicy Ułańskiej, Dostrzegalnia Astronomiczna. Oto co możemy wyczytać z pamiątnika pana Janusza w zapiskach z tego okresu:

„25 kwietnia 1959 roku wystosowałem do Miejskiej Rady Narodowej pismo wnioskujące wybudowanie lokalu dla przyszłej Dostrzegalni i uzasadniające ten wniosek bogatymi tradycjami, rosnącym zainteresowaniem, pokazami etc. i - pismo to po prostu zostało załatwione p o z y t y w n i e.

Jakże miło wspomina się dziś czas, gdy siedząc w kawiarence 'u Herza' cieszyliśmy się szybkim postępowaniem robót!"

Nie rozumiem dlaczego wtedy to było takie łatwe, a dziś jest to absolutnie niemożliwe. Tym bardziej, że dziś tradycje astronomiczne w naszym mieście są zdecydowanie większe niż w roku 1959 roku.

W latach 1960-1962 pokazy nieba prowadzone były na placu za Kaliskim Domem Kultury. W pamiętniku czytamy dalej:

„Kiedy w drugiej połowie 1962 roku budynek Stacji Archeologicznej, gdzie przechowywaliśmy nasze instrumenty, poddano remontowi, wszystko zabrałem po prostu do domu i odtąd pokazy przeprowadzałem z podwórka.”

Tymczasem budowa bloku wraz ze specjalnie zaprojektowanymi pomieszczeniami na wyłączne potrzeby Dostrzegalni dobiegała końca.

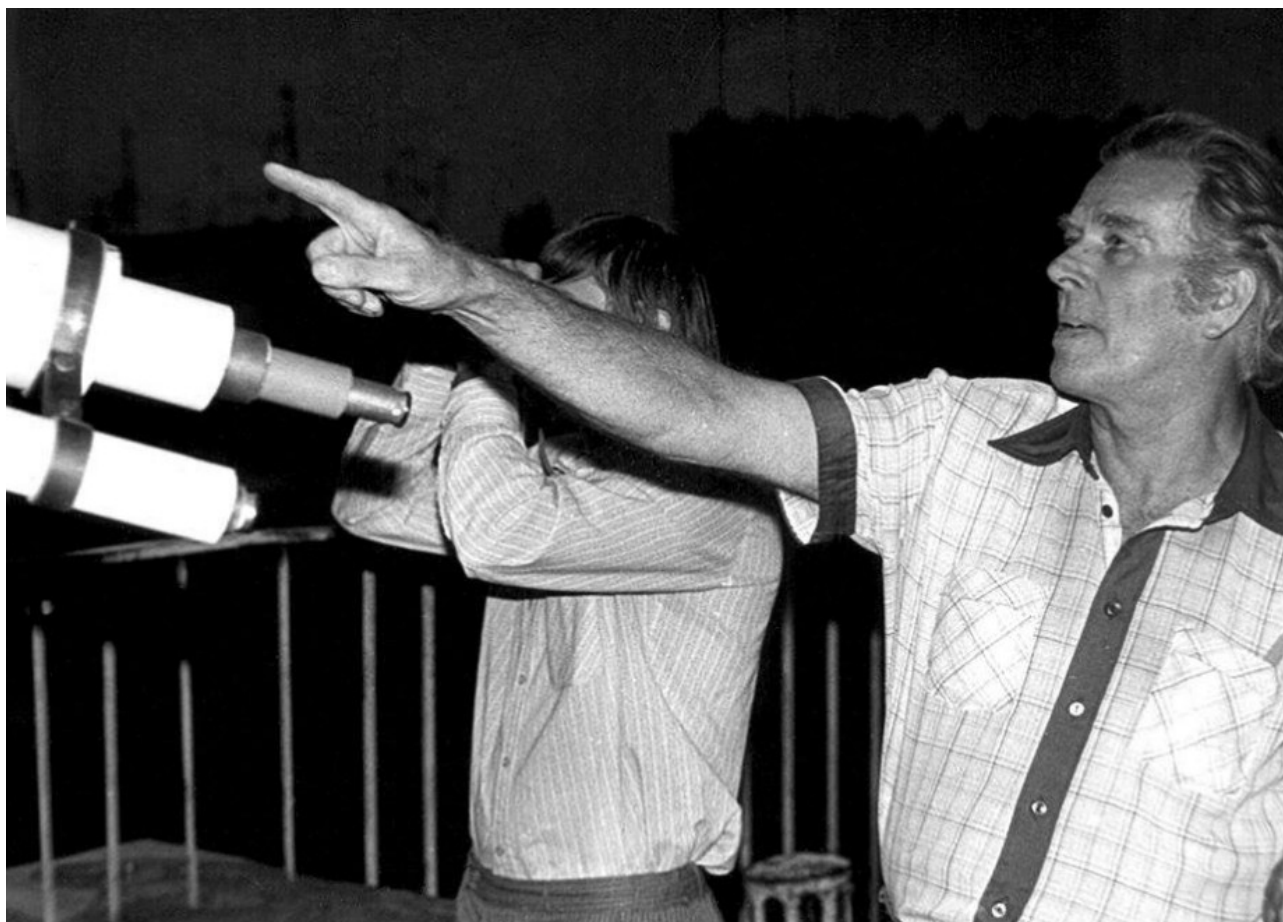


Pan Janusz pozuje przy własnoręcznie wykonanej lunecie. Własnej roboty jest też statyw i uchwyt paralaktyczny. Jedyne soczewki na obiektyw i okular są wykonane fabrycznie.

„Dzięki wstawiennictwu czcigodnej i w łaski obfitującej muzy Uranii 16 kwietnia 1964 roku otrzymałem klucze do naszego 'królestwa', które mieściło się w tym budynku (Ułańska 9) na IV piętrze, a składało się z trzech pokoi oraz położonego obok tarasu. Instytucjonalnym patronem naszego kręgu było wówczas Muzeum Ziemi Kaliskiej. Pod opieką Kaliskiego Domu Kultury przeszliśmy dwa lata później – 3 stycznia 1966 roku.”

W Dostrzegalni panowała niesamowita atmosfera serdeczności i dostojności zarazem. Pięknie wyposażone pomieszczenia robiły duże wrażenie. Regały z książkami, atlasami nieba, nawet były okresowe gabloty wystawiennicze o tematyce astronomicznej zawierające ciekawe kolekcje zbiorów filatelistycznych i numizmatycznych. Można np. było zobaczyć znaczki z okresu okupacji, przedstawiające Mikołaja Kopernika jako niemieckiego astronoma. Teleskopy, lunety, lornetki – to naprawdę, dzięki staraniom pana Kaźmierowskiego, był świetnie wyposażony ośrodek astronomiczny o charakterze dalece większym niż zwykłym amatorskim. Moja przygoda z astronomią zaczęła się gdy miałem lat piętnaście. Pamiętam jak za pierwszym razem bałem się wejść

do Dostrzegalni w obawie że poziom mojej wiedzy może być niewystarczający abym mógł tam uczyć. Okazało się jednak, że nie tylko mnie nie wygoniono, ale bardzo serdecznie przyjęto. Tak był traktowany każdy kto tam przyszedł, niezależnie od wieku i poziomu wiedzy astronomicznej. Dostrzegalnia była miejscem szeregu wystaw i sympozjów astronomicznych, najlepsze jednak były zawsze pokazy nieba. Widok kraterów i gór księżycowych przy ponad trzystukrotnym powiększeniu zapierał każdemu dech w piersiach. Zaskakująca dla okazyjnie przybywających tu ludzi była również możliwość obejrzenia, może nie na własne oczy, ale „na żywo” – pierścieni Saturna, galileuszowych księżyców Jowisza wraz z górnymi powłokami jego atmosfery, a także czapy polarne na Marsie, fazy Wenus, gwiazdy podwójne, odległe mgławice i galaktyki.



Pan Janusz z Piotrem Ossowskim

Pan Janusz w latach 1961-1977 koncentrował się na systematycznych obserwacjach plam słonecznych. Dokonywał tego m.in. metodą projekcji, jaką po raz pierwszy w Polsce zastosowano w Kaliszu w roku 1614. Wyniki obserwacji w formie miesięcznych sprawozdań, przysyłał do Instytutu Astronomicznego we Wrocławiu. Tam też w roku 1972 odbyło się Sympozjum Obserwatorów Słońca, na którym był obecny. Uczestniczył w międzynarodowych kongresach astronomicznych m.in. w pierwszym Kongresie Międzynarodowej Unii Amatorów Astronomów (IUAA) w Bolonii w roku 1971, gdzie był jedyny z Polski i został przyjęty w poczet członków zwyczajnych IUAA. Wygłosił tam referat pt. „Mikołaj Kopernik - działalność i jego pobyt we Włoszech”. Na drugim Kongresie w Malmö w 1972 roku wygłosił odczyt pt. „Wypowiedzi Galileusza o Mikołaju Koperniku”. W tym samym roku podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Władz Centralnych Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii (PTMA) w Grudziądzu uczestniczył w otwarciu w tym mieście planetarium i obserwatorium astronomicznego. Kalisz do dziś nie ma ani jednego, ani drugiego.

Pan Kaźmierowski był członkiem Zarządu Głównego PTMA przez trzy kadencje. Z jego inicjatywy w roku 1966, na Walnym Zjeździe Delegatów PTMA w Kaliszu – w 350-tą rocznicę pierwszych w Polsce obserwacji lunetarnych jakie miały miejsce w Kaliszu - uchwalono przystąpienie PTMA do IUAA. W roku 1973 był przewodniczącym Komitetu Obchodów Kopernikowskich w Kaliszu. Na sesji obecny był m.in. Przemysław Rybka z Zakładu Astronomii PAN we Wrocławiu. Równolegle w Muzeum Ziemi Kaliskiej odbyła się wystawa pt. „Mikołaj Kopernik i kaliskie tradycje astronomiczne”. W tym

samym roku przyczynia się do zorganizowania Nadzwyczajnego Kongresu IUAA w Warszawie z okazji pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.



W roku 1974 w Sali konferencyjnej Domu Technika w Kaliszu odbyła się sesja popularno-naukowa z okazji dziesięciolecia istnienia Dostrzegalni na Ułańskiej. Obecnych było 180 osób! W pamiętniku pana Janusza pod datą 26 kwietnia 1975 roku, znalazłem wpis dotyczący innej sesji astronomicznej, w Krakowie.

„Nie spodziewałem się, że Zarząd Główny PTMA pamięta o mnie i przyznał mi odznaczenie Rady Państwa - brązowy krzyż zasługi - za wkład pracy na polu astronomii.”

Zapytany w dwudziestą rocznicę funkcjonowania Dostrzegalni, czego wypadałoby jej życzyć, odpowiedział:

„Może tego, by nasze instrumentarium wzbogaciło się chociażby o lornetę 20x80 i produkowany przez zakłady Carla Zeissa teleskop 'Meniscas'. Wojewódzki Dom Kultury zajmujący się przede wszystkim upowszechnianiem artystycznych dyscyplin kultury, nie dysponuje na zakup tychże, odpowiednimi środkami”.

Proszę zapamiętać powyższą wypowiedź - wzmocni pewien przekaz w następnej części cyklu.

Dwa lata później w roku 1986 miałem przyjemność i zaszczyt być świadkiem dostawy teleskopu „Meniscas” do Kalisza, który znacznie wzmocnił instrumentarium Dostrzegalni. Największą jego zaletą był wbudowany mechanizm zegarowy, podążający za uciekającym na niebie obserwowanym obiektem.

„Moim marzeniem jest doprowadzenie do wybudowania w okolicach Kalisza obserwatorium astronomicznego, ośrodka krzewiącego wiedzę o astronomii na skalę ponadregionalną, lub przynajmniej 'pawilonu' astronomicznego - w tej dziedzinie moglibyśmy wziąć przykład z naszych południowych sąsiadów.” – chodzi o ówczesną Czechosłowację.

Z rozmów przeprowadzanych z panem Januszem, wiem że ewentualne miejsce dla przyszłego Obserwatorium Astronomicznego typował w Żydowie lub na Lisie pod Kaliszem. Niestety wraz z amerykańskimi sukcesami w kosmosie „moda” na astronomię malała, a zapaść gospodarcza PRL się pogłębiała, więc nic z tego nie wyszło.

W naszym wspomnieniowym kalendarium nieuchronnie zbliżamy się do roku 1989, kiedy to Dostrzegalnia utraciła specjalnie dla niej zaprojektowane pomieszczenia na dachu bloku na ulicy Ułańskiej i całe jej wyposażenie zostało przeniesione do ciasnej, zawilgoconej piwnicy w tym samym budynku. Oficjalnym powodem jaki podawało CKiS było drastyczne podniesienie czynszu za wynajem tych pomieszczeń przez Spółdzielnię Mieszkaniową do której należał ten blok. CKiS na opłacenie tych rachunków – jak zapewniali – nie było stać. Byli jedynie w stanie opłacać czynsz za piwnicę w tym bloku.



Natomiast faktycznym powodem naszych przenosin, była chęć pomocy dyrektor CKiS – pani Fibingier – jednemu ze swoich pracowników, który znalazł się w trudnej sytuacji mieszkaniowej. Znałem tego człowieka zanim tam zamieszkał, był moim sąsiadem z tej samej klatki bloku w którym mieszkałem. Bardzo się zdziwiłem gdy go pewnego dnia zobaczyłem mieszkającego w Dostrzegalni. Miała to być sytuacja tymczasowa, w założeniu że ten pan się niedługo stamtąd wyprowadzi, jednak trwało to przez dziesięć następnych lat, czyli aż do końca istnienia Dostrzegalni. Jej upadek, z takim lokalem, był nieunikniony. Staliśmy się jedyną placówką astronomiczną zlokalizowaną poniżej poziomu ziemi i z tarasem obserwacyjnym na dachu czwartego piętra. Zdecydowanie utrudniało to obserwacje i organizowanie publicznych pokazów nieba. Meniscas jako zbyt duży i ciężki przestał być używany. Zamkniętego w skrzyni zastąpiła niewielka lunetka, która była łatwiejsza w transporcie z piwnicy na dach. Zmniejszyła się liczba odwiedzających a nawet samych członków. Skończyły się sesje, sympozja i wielowiekowa chwała kaliskiej astronomii. Paradoxem jest to, że w okresie istnienia państwa o gospodarce regulowanej, gdzie okresowo brakowało niemal wszystkiego i na wiele rzeczy brakowało pieniędzy, Dostrzegalnia trzymała się bardzo dobrze. Natomiast w roku kiedy dogorywał PRL i odradzała się wolna Polska, Dostrzegalnia zamiast jeszcze bardziej rozkwitnąć, weszła w okres nieustającego regresu i bez wsparcia miejskich instytucji dobiegała swych ostatnich dni.

Pan Janusz Kaźmierowski, w nadziei na zwrot wywalczonego przez niego kiedyś lokalu dla Dostrzegalni, odsiedziawszy jak za jakąś karę niemal dziesięć lat w piwnicy, nie doczekał się tego. Zmarł 19 grudnia 1997 roku. Właśnie mija dwudziesta rocznica tego smutnego wydarzenia. Czy jest to postać na tyle zasłużona dla Kalisza, aby była godna upamiętnienia jej poprzez nazwanie jednej z ulic miasta jego imieniem? Za pięć lat będzie ku temu doskonała okazja, będzie to nie tylko dwudziestopięciolecie jego śmierci, ale i setna rocznica jego urodzin. Czy stać Miasto na takie pośmiertne zadośćuczynienie wobec pana Kaźmierowskiego? Znajdzie się jakaś nowa uliczka aby jego wieloletnią działalność dla Miasta w ten sposób uhonorować?

Pamięci Janusza Kaźmierowskiego
oddany uczeń i przyjaciel
Jacek Kłockocki

DZIEJE KALISKIEJ ASTRONOMII

Część 4 – „Walka o byt”

O śmierci pana Janusza poinformowała nas po kilku tygodniach Kaliska Telewizja Kablowa. Z tej relacji dowiedzieliśmy się też, że CKiS rozpatruje możliwość oddania całego wyposażenia Dostrzegalni do najbliższej tego typu placówki, tj. do Szkoły Podstawowej im. Jana Heweliusza w Potarzycy koło Jarocina. Oburzony tym absurdalnym pomysłem zaraz na drugi dzień udałem się do ratusza, aby zapisać się na rozmowę do prezydenta Bachora. Przedstawiłem mu całą sprawę, ale nic z tej rozmowy nie wynikło. Usłyszałem tylko, że miasto nie ma pieniędzy. Wówczas jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że jest to kluczowe sformułowanie, które determinować będzie nasze dalsze losy.

Dotychczasowa siedziba Dostrzegalni usytuowana nie dość że w piwnicy, to jeszcze zlokalizowana przy obfitującym w latarnie uliczne skrzyżowaniu, nie nadawała się już na tego rodzaju placówkę. Postanowiłem więc szukać czegoś na własną rękę. Pierwsza osoba jaka przyszła mi na myśl, do której mógłbym się zwrócić o pomoc, to była moja była pani profesor, a wówczas radna Adela Przybył. Naprowadziła mnie ona na niemal idealną siedzibę dla nowej Dostrzegalni. Był to lokal znajdujący się w pobliżu tej starej, w nowo wybudowanym bloku na ulicy Rumińskiego. Była tam nieco mniejsza ilość światła ulicznych, a co najważniejsze, lokal znajdował się na ostatniej kondygnacji budynku z możliwością bezpośredniego wyjścia na płaski dach – czyli wszystko tak jak powinno być. Była to jedna z pralnio-suszarni, która według planów miała być przeznaczona na pomieszczenia warsztatowo-klubowe, czyli Dostrzegalnia wpisywała się idealnie i była też idealnym rozwiązaniem dla prezesa tamtejszego TBS-u. Niestety, dowiedziałem się że wbrew przeznaczeniu ma powstać tam mieszkanie. Powtórka z historii, można powiedzieć. Zwróciłem się więc o pomoc w tej sprawie do CKiS, od którego dostałem odpowiedź, że „bez zebrania członków Dostrzegalni i ich decyzji o jej dalszych losach nie możemy nic uczynić”. Lokal przepadł.

17 lutego 1998 r. w CKiS odbyło się zebranie na które przybyło kilka pokoleń bywalców Dostrzegalni. Osobami prowadzącymi była dyrektor CKiS pani Fibingier, naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki pani Ścisła (obecnie Pastuszak) i reprezentujący władze miasta wiceprezydent Żłobiński. Po zagorzalej dyskusji i obronie Dostrzegalni przez jej członków, obie strony, czyli my z jednej i CKiS wraz z władzami miasta z drugiej, postanowiły że Dostrzegalnia musi pozostać w Kaliszu. I to tyle, nic poza tym, żadnych konkretów, żadnych propozycji. Wyglądało na to, że stanęliśmy im w poprzek ich planów definitywnej jej likwidacji. Na moje pytanie w sprawie utraconego lokalu na Rumińskiego wiceprezydent Żłobiński odpowiedział mi, że na taką lokalizację Dostrzegalni nie zgadzali się mieszkańcy tego bloku. Jednak traf chciał, że byłem przewidujący i w czasie kiedy starałem się o pozyskanie tego lokalu, obszedłem wszystkie klatki schodowe i zebrałem ponad dwie trzecie głosów popierających ten pomysł. Wiceprezydent Żłobiński nie wiedział tego więc proszę sobie wyobrazić jego minę, kiedy mu o tym powiedziałem. Czy nie można tego nazwać złą wolą ówczesnych władz? To nawet nie było pozorantwo w działaniu, to było działanie na szkodę. Na zebraniu niespodzianka, dowiedzieliśmy się, że CKiS nie może nam przekazać Dostrzegalni do dalszego jej funkcjonowania, bo jesteśmy osobami prywatnymi i musimy uzyskać osobowość prawną aby CKiS mogło nam Dostrzegalnię wraz z jej wyposażeniem przekazać. Kolejny dowód na złą wolę władz i urzędników miasta. Dlaczego nie mogło to funkcjonować tak jak na dotychczasowych zasadach? Dlaczego musieliśmy się stowarzyszyć i być pozbawieni jakiegokolwiek wsparcia od podległych miastu placówek kulturowych? Cóż, to była trudna pierwsza dekada przemian ustrojowych w naszym kraju. Wszyscy myśleli i mówili Balcerowiczem. Tak więc nie przynosząca dochodów Dostrzegalnia musiała być zlikwidowana. Ponadto Dostrzegalnia nie wpisywała się w charakter CKiS, które w przeciwieństwie do Pałacu Kultury i Nauki, z nauką nie miało nic wspólnego. I tę anomalię pani dyrektor Fibingier postanowiła w końcu „naprawić”. Tak długo jak żył pan Janusz, nie wypadało. Skupiła się więc na jego następach.

Procedura rejestracji jest dość skomplikowana, czasochłonna i kosztowna, mimo to 17 lipca 1998 r. gotowy był już statut Towarzystwa, który został w tym dniu zaakceptowany przez Walne Zgromadzenie członków Kaliskiego Towarzystwa Astronomicznego, któremu zostało nadane imię Janusza Kaźmierowskiego. Zostały też wybrane władze Towarzystwa.

Nie miałem najmniejszego zamiaru kandydować, uważałem, że jestem za młody i że ktoś ze starszych pokoleń odwiedzających kiedyś Dostrzegalnię powinien się tym zająć, jednak starsze pokolenia, jako najaktywniejszego na dotychczasowych zebraniach, skierowały wzrok na mnie. Głos pani Kaźmierowskiej zdecydował chyba o wszystkim, powiedziała, że życzyłby sobie tego jej mąż. Takiej argumentacji nie można było się oprzeć, zaskoczony więc postawioną przede mną odpowiedzialnością, zgodziłem się kandydować i zostałem wybrany prezesem, czego jeszcze niecałą godzinę wcześniej w ogóle nie brałem pod uwagę. Po zakończeniu zebrania dowiedzieliśmy się od pani Kaźmierowskiej, że KTA powstało w dniu urodzin jej męża. Stanęliśmy zdumieni, ponieważ nikt nie znał daty urodzin pana Janusza – piękny zbieg okoliczności. Sąd Wojewódzki w Kaliszu zarejestrował KTA, statut i jego władze dnia 28 września 1998 roku.



Przez prawie pół roku od zarejestrowania Towarzystwa trwały jeszcze poszukiwania nowego lokalu i lepszej do obserwowania nocnego nieba lokalizacji. Miejsc które nas interesowały było przynajmniej kilkanaście, lecz z różnych przyczyn nie mogliśmy ich przejąć. Głównym powodem były oczywiście pieniądze, również niechęć urzędników oraz sprawy techniczne jak brak możliwości obserwacji z dachu, ograniczone pole widzenia, zbyt duże natężenie światła z latarni ulicznych, lub zbyt duża odległość od miasta. W tej sytuacji postanowiliśmy przejąć to co jest, tj. piwnicę na rozświetlonym skrzyżowaniu. W lutym 1999 CKiS w obecności mediów przekazało nam klucze do piwnicy na ulicy Ułańskiej. Zgodnie z obietnicą otrzymaliśmy Dostrzegalnię wraz z jej całym wyposażeniem, ba – nawet z zamalowanym grzybem na ścianach. Niestety niektóre plansze astronomiczne trzeba było jednak wyrzucić, ponieważ były zagrzybione i cuchnęły stęchlizną. Nic dziwnego, przecież przez półtora roku nikt tam nie zaglądał. Plansze to nic, najgorsze było to że został zniszczony sprzęt optyczny i to naprawdę sporej wartości. Nie chodzi tu o lekkie zniszczenia mechaniczne jakie się przydarzały podczas dekady transportowania sprzętu na dach i z powrotem, bo takie uszkodzenia można było naprawić, chodzi o spustoszenia jakich dokonała wilgoć przez dziesięć lat trzymania sprzętu w zatęchłej piwnicy, o największym natężeniu przez ostatnie półtora roku zamknięcia Dostrzegalni. Unoszące się w zatęchłym pomieszczeniu zarodniki grzybów i pleśni, osiadające na szklanych powierzchniach sprzętu optycznego, wytwarzają pod wpływem wilgoci enzymy produkowane przez mieszkankę bakterii i grzybów wżerającą się w szkło. Jakość niektórych zwierciadeł teleskopów, soczewek lunet i pryzmatów została w znacznym stopniu obniżona i co gorsze w większości bezpowrotnie.

CKiS zobowiązało się, że do końca czerwca 1999 roku, będzie opłacało czynsz za tę piwnicę, a od lipca mieliśmy radzić sobie sami. Niestety czynsz nie był na nasze możliwości finansowe i piwnicę trzeba było opuścić. I tak staliśmy się bezdomni. Brawo CKiS! BRAWO!!!

Jako prezes KTA odpowiedzialny za jego majątek i przyszłość, zabrałem całe wyposażenie Dostrzegalni do siebie, na przechowanie do czasu znalezienia nowej siedziby. Nie spodobało się to części członkom, którzy dążyli do rozdzielenia sprzętu pomiędzy siebie. Moja decyzja była jasna – wszystko zostaje w jednych rękach, w rękach prezesa. A że sprzęt już sobie niektórzy rozdzielili, to musieli go oddać. Szkoda że nikt się nie zainteresował mebelkami. Niestety żadne ugrupowanie nie jest monolitem, u nas również były frakcje. Ale o tym nieco później.

Cofnijmy się kilka miesięcy. W grudniu 1998 roku, CKiS zafundowało nam transport do Torunia i Włocławka aby odwiedzić tamtejsze obserwatoria i planetarium toruńskie. Podczas tej wycieczki dowiedziałem się, że we Włocławku w jednej ze szkół średnich od lat leży niewykorzystywany przez nikogo projektor do planetarium. Po trzech latach dość żmudnych negocjacji z dyrektorem tej szkoły, (notabene LO im. M. Kopernika), doprowadziłem do tego, że projektor znalazł się w Kaliszu.

Latem 2000 roku rozmawiałem z szefem kaliskich alpinistów, których siedziba mieściła się w przydworcowej wieży ciśnień. Wstępnie doszliśmy do porozumienia ustalając nawet orientacyjny czynsz za ewentualny wynajem górnych partii wieży w celu zaadaptowania ich na nową siedzibę Dostrzegalni, tym razem już jako Obserwatorium Astronomicznego, a pieniądze na opłacenie czynszu miały pochodzić ze sprzedaży biletów do dodatkowo planowanego w tym miejscu planetarium.

I oto nagle 6 października 2000 roku, w prasie lokalnej ukazują się artykuły mówiące o tym, że przywłaszczyłem sobie majątek Towarzystwa i (uwaga!) uciekłem za granicę. Fakt, za granicą byłem, ale na dwutygodniowym urlopie i to właśnie w tym okresie ukazały się te artykuły. W wyniku zamieszania i niejasnej sytuacji w KTA, szef alpinistów wycofał się z wcześniejszych, nieformalnych ustaleń. Ów „życziwy” za oszczerstwa i ordynarną niesubordynację został zgodnie ze statutem Towarzystwa z niego usunięty.

Wprost od alpinistów trafiłem do Kaliskiego Towarzystwa Muzycznego, które miało kilka wolnych pomieszczeń i chętnie prezes KTM pani Szłapak przystała na podnajem. Po dwóch latach poszukiwań mieliśmy wreszcie swój kąt. Czynsz był bardzo niski, wręcz symboliczny, dzięki czemu jakoś się udawało ze składek członkowskich co miesiąc go uzbierać. Przechowywany u mnie sprzęt optyczny wraz z meblami trafił do siedziby KTM na placu Kilińskiego, gdzie otrzymaliśmy jedną z salek na potrzeby naszej nowej siedziby.

W styczniu 2001 roku wyjechałem zagranicę, tym razem już do pracy i bez określonego terminu powrotu. Wydawało się że wszystko zostało wyprowadzone na prostą i teraz już nic innego jak tylko się rozwijać. Niestety niedługo po moim wyjeździe członkowie przestali się zbierać, a po wygaśnięciu mojej czteroletniej kadencji, nie wybrali nowego prezesa, co automatycznie skutkowało wygaszeniem Kaliskiego Towarzystwa Astronomicznego.

Ale to jeszcze nie koniec opowieści. Mniej więcej w czasie kiedy dogorywało pozbawione prezesa Towarzystwo, zgłosił się do pani Szłapak jeden z byłych członków KTA (sam się wypisał) i wylegitymował się jej nieodebraną mu podczas jego odejścia legitymacją wiceprezesa i powiedział jej że prezes wyjechał zagranicę i on teraz mnie zastępuje (sic!), w związku z czym prosi o wydanie mu sprzętu optycznego. Pani prezes nie miała świadomości tego że ów człowiek nie jest już członkiem KTA, przez co też nie jest już wiceprezesem i już tym bardziej mnie nie reprezentuje, ani nie zastępuje. Wydała mu sprzęt sporządzając przy tym notatkę protokolarną, potwierdzającą kto i kiedy sprzęt odebrał. Niestety od lat już nie mogę się pani Szłapak doprosić o choćby kopię tego dokumentu. Miał się po przeprowadzce w trakcie porządkowania dokumentów w archiwum KTM znaleźć, ale w trakcie pisania tego cyklu dowiedziałem się, że się jednak nie znalazł i już się nie znajdzie. Zaginął, a wraz z nim szansa na ściganie osoby (lub jej spadkobierców) która sobie ten sprzęt przywłaszczyła. Z opisu pani prezes wiem kto, ale nie mam tego na papierze, więc nie mogę tego nigdzie teraz dochodzić. Tak więc sprzęt gdzieś jest, został przywłaszczony przez jednego z jej byłych członków, albo może nawet przez tę samą grupkę, która już kilka lat wcześniej próbowała do tego właśnie doprowadzić. Mój wyjazd uaktywnił niewielką, aczkolwiek przeciwną mi frakcję w Towarzystwie, na czele której stał ów były wiceprezes – nie zostałem przecież wybrany jednogłośnie. Myślę że te osoby wiedzą co się z tym sprzętem stało i gdzie się teraz podziewa. Apeluję więc do ich sumień, aby ten występek były w stanie po latach naprawić. Przecież ja nie chcę tego sprzętu dla siebie. Mam swój własny i to bardzo porównywalny. Chcę go odzyskać i przekazać klubowi astronomicznemu prowadzonemu przez pana Radosława Piora, któremu poświęcę następną część cyklu.

Jest on kontynuatorem kaliskich tradycji astronomicznych i to w jego rękach powinien się znaleźć dorobek poprzednich pokoleń kaliszian działających na polu astronomii.

Jedna jedyna rzecz jaka mi po KTA pozostała, to projektor do planetarium. Czeka na lepsze czasy. Z tym, że czas niestety działa na jego niekorzyść. W chwili jego pozyskania z Włocławka, ten model projektora już był w innych planetariach zastępowany przez modele nowsze. To jest model początkowy, na start, więc dla nas i tak wystarczający, choć też tylko do czasu. Czekam aż znajdzie się w końcu ktoś, kto zechce go wziąć i na chwałę miasta zaadaptować.

O kopułę dla ciał niebieskich

KALISZ. W siedzibie Kaliskiego Towarzystwa Astronomicznego zdemontrowano nowy nabytek. Jest nim projektor, który zostanie zainstalowany w przyszłym planetarium — drugim takim obiekcie w Wielkopolsce, a trzynastym w kraju.

■ KRZYSZTOF PIERZCHLEWSKI

— Myślę, że wykonaliśmy bardzo poważne zadanie — mówi prezes KTA Jacek Kłokocki. — Towarzystwo rozwija się, członków przybywa. Warunki obserwacyjne przy placu Jana Pawła II nie są gorsze niż przy Ułańskiej. Obserwujemy niebo spod baszty „Dorotki”. Raz w tygodniu, w każdy piątek, w godzinach od 18 do 20, zapraszamy każdego, kto chciałby zobaczyć na własne oczy Jowisza z czterema księżycami, Saturna z pierścieniami, fazy na Wenus, czapy polarne na Marsie, kraterzy i góry księżycowe.

Starania o projektor trwały trzy lata. Jacek Kłokocki wysłał — jak mówi — mnóstwo pism do różnych urzędów, wydziałów i sponsorów. Kontaktował się też z nimi osobiście. Niestety, większość rozmówców nie za bardzo orientuje się w przedmiocie sprawy. Planetarium,



Jacek Kłokocki z nowym nabytkiem.

które służy prezentacji zjawisk astronomicznych i sztucznego nieba pod kopułą, mylone jest przez z nich z obserwatorium, gdzie przy pomocy

przyrządów optycznych można oglądać naturalne niebo.

— Projektor, który jest już własnością Kaliskiego Towarzystwa

rzeczy koło Jarocina jest pan Andrzej Owczarek, który projektor stworzył własnoręcznie od zera.

Kaliszanie pamiętają, że w domu u zbiegu ulic Nowy Świat i Ułańskiej prowadzone były obserwacje astronomiczne. Miłośnikowi tej dziedziny nauki inżynierowi Januszowi Kaźmierowskiemu udało się przekonać na początku lat 60. Miejską Radę Narodową do potrzeby przeprojektowania poddasza budynku jeszcze w fazie budowy. Tak powstała dostrzeżalnia, która istniała 35 lat. Jednak kiedy Janusz Kaźmierowski zapadł na zdrowie, miłośników astronomii administracja budynku przeniosła wraz z drogocennym sprzętem do pomieszczeń piwnicznych.

Kiedy reaktywowano Kaliskie Towarzystwo Astronomiczne, okazało się, że aparatura przechowywana w wilgotnym i niewietrzonym miejscu znajduje się w bardzo złym stanie. — Musieliśmy wywieźć cały sprzęt na przechowanie do mojego mieszkania — wspomina Jacek Kłokocki — a z piwnicy na Ułańskiej korzystaliśmy tylko przez trzy miesiące, ponieważ i czynsz był nie na naszą kieszeń.

Obecnie podstawowy problem stanowi znalezienie lokum dla planetarium. Wskutek rozłamowych działań jednego z byłych członków KTA, spaliło na panewce wynajęcie pomieszczenia od alpinistów, którzy użytkują wieżę ciśnień obok dworca PKP. Nie przyniosły również, jak na razie, rozmowy prowadzone z dyrektorką Ośrodka Kultury Plastykowej „Wieża Ciśnień” przy ulicy Górnośląskiej. Być może bardziej przychylna okaże się dyrektorka III Liceum imienia Mikołaja Kopernika w Kaliszu. Chodzi w istocie o niezbyt wiele, bowiem minimum to pomieszczenie o wymiarach 6 metrów na 6 metrów kwadratowych i wysokości 4,5 metra.



Andrzej Owczarek i jego dzieło.

Astronomicznego, został w latach 70. zakupiony przez Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne imienia Mikołaja Kopernika w Grudziądzu, później trafił do Fromborka, który z kolei odsprzedał aparaturę Liceum Ogólnokształcącemu imienia Mikołaja Kopernika we Włocławku noszącemu się z zamiarem wybudowania planetarium. To się nie udało, projektor przeleżał tam kilkanaście lat. — Trzy lata temu dowiedziałem się o jego istnieniu — mówi Jacek Kłokocki. — Zdobyliśmy rzecz, za którą poprzedni właściciel zapłacił 500 tysięcy złotych, co 25 lat temu było równoważnością 2,5 Fiata 125p.

— Projektor jest sercem planetarium. Odpowiednie dodatki do demonstracji na przykład Drogi Mlecznej będziemy musieli sobie dorobić — wyjaśnia prezes — ponieważ zaginęły w wędrownie pomiędzy miastami. Jest to możliwe, skoro w Pota-

„Głos Wielkopolski”

Kalisz

Czy powstanie planetarium?

● Kaliskie Towarzystwo Astronomiczne im. Janusza Kaźmierowskiego pozyskało z Włocławka projektor do prezentowania „sztucznego” nieba. Członkowie stowarzyszenia będą teraz zabiegać o uruchomienie planetarium.

- O projektor staraliśmy się przez trzy lata - mówi prezes Jacek Kłokocki. - Jest to bardzo cenna rzecz, jakby serce planetarium. Mam nadzieję, że władze miasta docenią nasze starania i pomogą nam w znalezieniu lokalu. Planeta-

rium byłoby świetną promocją dla miasta.

Zdaniem członków KTA najodpowiedniejszym miejscem dla planetarium byłaby wieża ciśnień u zbiegu ulic Górnośląskiej i Legionów. Obecnie miłośnicy astronomii z Kalisza wynajmują pokój o powierzchni 10 metrów kwadratowych w siedzibie Kaliskiego Towarzystwa Muzycznego. Prowadzą obserwacje przy baszcie „Dorotce” w każdy piątek (w godz. 18-20).

JAZ



Na zdjęciu Jacek Kłokocki z projektorem. Obok Miłkołaj Świątkowski i Krzysztof Kubalewski.

"Gazeta Poznańska" - 30.01.2001 r.

Zadziwiające, ale w tamtym czasie ówczesne media kaliskie nie pisały o nas dobrze, lub nie pisały wcale. Jedynie „Echo Kalisza” i „Głos Wielkopolski” sprawiały wrażenie w pełni niezależnych od ratusza. Cóż, niezależność kosztuje – już ich nie ma... Do tej pory nie rozumiem o co ówczesnej grupie trzymającej władzę tak naprawdę chodziło. Nie sądzę aby to miały być pieniądze. Ówczesna dyrektorka CKiS pani Fibingier, moim jednym z prasowych komentarzy na temat kondycji Dostrzegalni iż jest w stanie agonizacji, była oburzona. Zrugła mnie za to na jednym z zebrań. Oburzenie wzięło się stąd, że wtedy Dostrzegalnia była jeszcze pod „patronatem” CKiS, więc jak to, takie rzeczy wygadywać! Czas pokazał kto miał rację.

Czy powstanie planetarium?

Wszystko wskazuje na to, że Kalisz będzie trzynastym miastem w Polsce, w którym powstanie planetarium. Po trzech latach starań Kaliskiemu Towarzystwu Astronomicznemu udało się zakupić projektor.

Jeszcze nie tak dawno ważyły się losy kaliskiej dostrzegalni astronomicznej. Były też wewnętrzne kłopoty w samym Towarzystwie. Dziś KTA ma i siedzibę, i wielkie plany na przyszłość. 26 stycznia prezes Towarzystwa, Jacek Kłokocki uroczystie ogłosił chęć utworzenia w Kaliszu planetarium.

- Kiedy mamy już serce planetarium, czyli projektor, potrzeba nam już tylko pomieszczenia. Mam nadzieję, że władze miasta docenioną nasze starania i przyczynią się do tego, by pomóc nam znaleźć odpowiednie lokum - powiedział podczas piątkowej konferencji prasowej **Jacek Kłokocki**. Pomieszczenie, w którym można utworzyć planetarium musi spełniać określone wymagania: wysokość 4, 5 metra, szerokość co najmniej 6 metrów. Najważniejsze jest jednak sklepienie - musi być półkolisty. Projektor ustawia się na półtorametrowym statywie, tak by światło, które daje znajdowało się w centrum sklepienia.

Jak zapewnił Jacek Kłokocki członkowie Towarzystwa marzą, by

planetarium mieściło się w kaliskiej Wieży Ciśnień.

Kaliskie planetarium byłoby drugim na terenie Wielkopolski. To pierwsze znajduje się w Potarzycy koło Jarocina. Do czasu powstania planetarium można oglądać żywe sklepienie. W każdy piątek w godzinach od 18 do 20 w parku przed Basztą Dorotką kaliscy astronomowie obserwują niebo - na te obserwacje serdecznie zapraszają wszystkich zainteresowanych. **KA**



na zdjęciu: prezes KTA Jacek Kłokocki

"Echo Kalisza" – 31.01.2001 r.

Kilka dni temu próbowałem się umówić z następcą pani Fibingier, panem Dariuszem Grodzińskim – tak dla przełamania złej opinii jaką mam o tej placówce. Niestety nie raczył odpowiedzieć. Nawet nie wiedział w jakiej sprawie chciałem się spotkać, a miałem – myślę – ciekawy pomysł. Zmiany, zmiany, a my wciąż w tym samym miejscu i z tym samym podejściem kaliskich urzędników. Nie wygląda więc na to, aby miało być w najbliższym czasie w Kaliszu lepiej... (-)

Jacek Kłokocki (2 01 2018 r.)

DZIEJE KALISKIEJ ASTRONOMII

Część 5 (ostatnia) – „Sztafeta pokoleń”

Ostatnia część cyklu napisana jest w formie wywiadu jaki przeprowadziłem (JK) z panem Radosławem Piorem (RKP), który od kilku lat prowadzi Koło Astronomiczne na osiedlu Dobrzec w Kaliszu.

JK: Zjawił się Pan tu nagle jak rzadki i cenny meteoryt. Mieliśmy tu naprawdę niesamowite szczęście, gdyby Pańska trajektoria nie przecięła się z Kaliszem, to obawiam się że do dziś nie byłoby nikogo kto by się tym zajmował, kontynuując ponad już czterowiekowe tradycje astronomiczne w naszym mieście. Jest Pan kaliszanie z wyboru, ale jak to się stało, że Pan tu do nas zawitał i osiadł, miejmy nadzieję na stałe.

RKP: Bardzo miłe porównanie, Panie Jacku. Do Kalisza przyjechałem na studenckie praktyki w Fabryce Winiary. I pozostałem. Ukończyłem fizykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i swoją karierę zawodową postanowiłem związać z przemysłem. Jak tylko przyjechałem do Kalisza spokojnie rozpocząłem realizację planów młodego człowieka: praca, która rozwija i rodzina, która się wspiera. Po kilku latach okazało się, że te cele realizuję z sukcesem. Przyszedł więc czas na rozwój hobby...

JK: Właśnie - rozwój hobby. Jak to się stało, że Pańskie hobby rozrosło się do społecznej działalności. Skąd pomysł, czy to zwykła chęć zapełnienia luki po Dostrzegalni i KTA? Jak to Pan zaczął organizować, przecież zaczynał Pan całkowicie od zera, bo po poprzednikach nie zostało nic.

RKP: Założyłem firmę, która świadczy usługi z zakresu edukacji astronomicznej. Wspólnie z animatorami astronomii odwiedzamy szkoły z przenośnym planetarium i... inspirujemy wielkim Kosmosem. W pewnym momencie stwierdziłem po prostu, że sama firma to za mało, aby konsekwentnie realizować misję edukacji astronomicznej. Potrzebna jest społeczność.

O poprzednikach działających na polu kaliskiej astronomii oczywiście wiedziałem, ale nie miałem żadnego pomysłu na kontakt. Miałem za to swoje własne doświadczenie związane z działalnością Koła Astronomicznego w Grudziądzu, skąd pochodzę. Dzięki uprzejmości Spółdzielni Mieszkaniowej Dobrzec mamy lokal na nasze spotkania, model pracy skopiowałem z moich grudziądzkich wspomnień, a materiał do pracy bierzemy z pracy planetarium, z ogromnej biblioteki tematów astronomicznych w Internecie oraz - przede wszystkim - dzięki kreatywnym pomysłom uczestników zajęć.

JK: Czyli ta - nazwijmy ją - firma astronomiczna, była już zanim Pan przyjechał do Kalisza?

RKP: Nie, nie. Tak jak mówiłem - przyjechałem do Kalisza w 2003 roku i po kolei układałem swoje życie. Mam pracę i mieszkanie oraz wspierała rodzinę: żonę Justynę i dwóch synów: Wiktora i Filipa. Firmę założyłem, jak to życie było już poukładane w roku 2011. Tak, żeby - najkrócej mówiąc - wspiąć się na wyższy poziom.

Oczywiście astronomia była obecna w moim życiu cały czas. To moje "grudziądzkie doświadczenie" dotyczy zajęć Koła Astronomicznego, na które uczęszczałem będąc w liceum. Uczyłem się tam podstaw astronomii pod okiem Pani Małgorzaty Śróbki-Kubiak, wspólnie z kolegami robiliśmy pierwsze obserwacje, brałem udział w olimpiadach astronomicznych oraz w ogólnopolskich konkursach z astronomii. To był wspierający czas.

Moje doświadczenie nie jest zresztą tylko grudziądzkie, latem brałem udział w akcji "Wakacje w planetarium" we Fromborku. Z kolegami, których poznałem w Grudziądzu i Fromborku do dzisiaj

utrzymuję stały kontakt. Spotykamy się na imprezach astronomicznych i nie tylko. Przed 10 laty rozpoczęliśmy akcję Podbój Polskich Planetariów. Chodziło o to, aby zwiedzić wszystkie planetaria w Polsce. Zwiedziliśmy wszystkie w 2 lata, a potem okazało się, że powstają nowe. I od tego momentu, tak naprawdę, zaczęła kiełkować we mnie myśl o własnej firmie astronomicznej i planetarium.

W sumie nie byłoby tej myśli, gdyby nie kolega Tomek ze Świdnicy i jego żona Monika. Oni założyli planetarium pół roku przede mną i - trzeba tak to nazwać - ostatecznie mnie zainspirowali.

JK: A to przenośne planetarium, którym Pan obecnie dysponuje, traktuje Pan już jako planetarium docelowe, czy może jednak ma Pan jakiś plan dojścia do planetarium stacjonarnego? Nie ukrywa Pan, że jest to przedsięwzięcie komercyjne o czysto biznesowym podłożu, więc może takie - przepraszam za określenie - obwoźne planetarium, będące w stanie dotrzeć do większej ilości klientów, niż takie stacjonarne, ma z ekonomicznego punktu widzenia większe uzasadnienie? Jednak z drugiej strony, większe i dobrze wyposażone planetarium stacjonarne z projektorem o większej sile i ostrości projektowanego obrazu, mógłby przyciągnąć okolicznych mieszkańców, do których musi Pan teraz dojeżdżać.

RKP: Przenośne planetaria – moim zdaniem – nie są konkurencją dla stacjonarnych. To uzupełniający się model edukacji. Planetaria stacjonarne są zwykle powiązane z jakimś centrum edukacyjnym, bądź turystycznym. Są więc częścią większej całości. Ilość widzów jest w takim modelu uzależniona od atrakcyjności całego centrum. Planetarium w atrakcyjnej lokalizacji osiąga sukces.

Takim brutalnym porównaniem niech będą oba warszawskie planetaria stacjonarne. Jedno znajduje się w Pałacu Kultury i Nauki, w Muzeum Techniki. Drugie, w Centrum Nauki Kopernik. Muzeum Techniki – w dzisiejszych czasach - nie jest żadną atrakcją turystyczną. Ludzie wchodzi do Pałacu Kultury, wykupują bilet na taras widokowy, jadą windą, oglądają Warszawę, zjeżdżają i idą do Żółtych Tarasów. Nikt nie ma pojęcia, że w tym samym budynku jest historyczne planetarium.

Planetarium Niebo Kopernika to co innego. Jest reklamowane na każdym kroku, jego pracownicy są celebrytami, a o bilety trzeba wystarać się na kilka tygodni przed planowaną wizytą. Taka jest prawda. Oczywiście gdzieś pomiędzy tymi dwoma skrajnymi modelami są bardzo sympatyczne przypadki planetariów we Fromborku, Chorzowie, czy w Toruniu oraz nowoczesne planetaria w Łodzi i Zielonej Górze. Każda z tych instytucji robi wiele dobrego dla edukacji astronomicznej.

Zadanie planetarium mobilnego jest zupełnie inne. To lekcja astronomii, która przyjeżdża do szkoły. Oczywiście chciałbym mieć stacjonarne centrum edukacyjne. Nowoczesne centrum, do którego przyjeżdżać będą żądni wrażeń goście z całego świata. Prezentować tam będę interaktywne wystawy - tak, aby na wysokich obrotach pracowały wszystkie zmysły moich gości. Będzie tam oczywiście planetarium, ale i sala warsztatowa i wykładowa. Nie zabraknie też miejsca na bezpośrednie obserwacje nieba i pokazy mikroskopowe. Uważam, że nauczanie przedmiotów przyrodniczych musi być oparte o różnorodne formy poznania. Wystawa daje możliwość pełnego zaangażowania uczniów do poznawania zjawisk, w czasie warsztatu uczniowie mogą sobie to wszystko utrwalić, wykład daje możliwość profesjonalnego wyjaśnienia fenomenów.

W powyższym modelu współpraca ze szkołami jest kluczowa. Myślę, że przenośne planetarium może być jednym z elementów promocji takiego dużego centrum. Lekcja astronomii w planetarium w szkole przygotowuje uczniów do interaktywnej wizyty, albo podsumowuje tę wizytę już po powrocie do szkoły. Astronomia jest bardzo wdzięczną dziedziną wiedzy do inspirowania młodszych i starszych. Działająca na wszystkie zmysły wizyta w planetarium oraz - choćby krótkie - spojrzenie na Księżyc przez teleskop umożliwiają wszystkim wymianę własnych doświadczeń związanych z poznawaniem świata przyrody.

JK: To bardzo interesujące Panie Radku, tym bardziej że mówi Pan o tym, że "będzie tam..." , "nie zabraknie też..." - czyli bardzo mocno planuje Pan utworzenie takiego centrum naukowego w Kaliszu, do prowadzenia którego jest Pan jak najbardziej odpowiednią osobą. Części widzom Telewizji Polskiej i witryny internetowej Youtube jest Pan znany jako prowadzący program edukacyjny pt. "Być jak Ignacy". Domyślam się że takie ciekawe eksperymenty przeprowadzałby Pan również w tym naszym mini centrum naukowym, utworzonym trochę na wzór tego jakie jest w Warszawie. Oczywiście główną jego

atrakcją byłoby stacjonarne planetarium z prawdziwego zdarzenia. Jednak pojawia się tu bardzo istotny problem - pieniądze. Skąd na to wszystko chce Pan je wziąć? Pytanie o tyle istotne, iż nauczony Pan doświadczeniami swoich poprzedników astronomicznych w Kaliszu, niczego Pan od miasta nie oczekuje i zwracać się do jego władz o pomoc wcale nie ma Pan zamiaru.

RKP: Z tym oczekiwaniem to tak trochę nie do końca. Po pierwsze, to nasze Koło Astronomiczne Malapert – od samego początku – działa przy SM Dobrzec. Nieodpłatnie korzystamy z gościnnego lokalu Klubu Promonta. W czasie dużych imprez obserwacyjnych zawsze mogę liczyć na pomoc Policji i Straży Miejskiej. Jest więc pewien poziom współpracy. W sensie finansowym, to na razie mi się nie udaje. Bardzo bym chciał, aby kaliskie instytucje chociaż w niewielkim stopniu uczestniczyły w pracach naszego Koła. Chodzi o proste rzeczy. Na przykład sponsoring autokaru na nasze astropodróż. To tylko kilka tysięcy złotych rocznie, a umożliwiłoby rozpedzić prace Koła. Przecież "podróż kształcą!". Na razie nie mam w tym szukaniu sponsorów żadnego doświadczenia. Z pewnością jednak w 2018 roku będę działać.

Jeśli chodzi o coś dużego, takie centrum nauki... Tutaj musiałbym zapewnić kilka źródeł finansowania. Teoretycznie można to zrobić ze środków prywatnych. Szczepnie mówiąc - nie mam jeszcze takiego spójnego pomysłu finansowania. Dlatego nie mam takiego centrum. Skupiam się na planetarium, pracach Koła oraz własnym scenariuszom angażujących warsztatów astronomicznych i widowiskowych wykładów.

Dodatkowo staram się pomagać młodym ludziom, którzy są pełni pasji i chcieliby na tym zarabiać. Prowadzę na ten temat wykłady w Alternatywnej Szkole Biznesu i Rozwoju Osobowego ASBIO, a na co dzień staram się być dla tych ludzi wsparciem, mentorem i coachem. Biznes oparty na pasji jest wspaniały, ale bywają trudne, naprawdę trudne chwile, kiedy nie można się poddać. Bardzo mi miło, że moja współpraca z "Być jak Ignacy" została dostrzeżona. To właśnie na planie tych krótkich filmików testowałem naukowe żarty i wybuchowe doświadczenia. Okazało się, że wybuchy muszą być. Bo to one powodują burzę hormonów wśród widzów. Endorfina – hormon szczęścia i kortyzol – hormon stresu wzmacniają się wzajemnie. Powoduje to, że widzownia nie w 100% angażuje się w czasie zajęć, ale też gwarantuje, że uczniowie zapamiętają wprowadzone fakty. Bez tego trudno byłoby z 6 latkami rozmawiać o grawitacji, Wielkim Wybuchu i stanie nieważkości...

JK: Nie chcę Pana zniechęcać, bo jak najbardziej trzymam za Pana – no i oczywiście za Kalisz – kciuki, ale obawiam się że przy tak komercyjnym Pańskim podejściu do astronomii i bez perswazyjnego znacznego zaangażowania w to miasta, nie wiele da się osiągnąć. Sponsorzy nie chętnie inwestują w dziedziny związane z nauką, bo uważają je za niszowe, sponsorują głównie sport, który cieszy się zainteresowaniem mas społecznych i mass mediów. Pieniądze na zrealizowanie takiego centrum naukowego - moim zdaniem - można pozyskać tylko z miasta. Miasto takie pieniądze ma i dla własnej promocji oraz podniesienia atrakcyjności turystycznej i prestiżu, powinno je na rozruch takiego centrum wyłożyć. Dalej już, dzięki planetarium i Pańskim zdolnościom organizowania ciekawych pokazów, finansować się centrum będzie samo. Problem niestety w nastawieniu władz i podległym im, lub może raczej, obieranych przez nich urzędników, którzy poza lokalną walką polityczną kompletnie nie czują o co w mieście chodzi. Dlatego to nasze miasto "rozwija się" i wygląda jak wygląda. Obawiam się, że jeszcze długo poczekamy na zmianę w myśleniu u decydentów na temat podnoszenia atrakcyjności miasta. Może w jakimś stopniu przekonałby ich rozruch stacjonarnego planetarium? Projektor do planetarium w Kaliszu przecież jest – czeka. I choć może Pan tu liczyć na pełne moje wsparcie, to i tak w jakimś stopniu partycypować by tu musiało miasto – choćby tylko w przekazaniu odpowiedniego lokalu na ten cel. Dalej już pójdzie samo i jakoś się bez większego już angażowania miasta, samo rozkręci.

RKP: Właśnie po to, aby nie wchodzić w meandry polityki robię wszystko własnymi metodami. Obserwując różnorakie centra nauki w Polsce to metody działania są różne. Od tych typowych - silnie wspieranych z publicznego budżetu (Centrum Nauki Kopernik), poprzez realizowane w ramach prywatnej Fundacji (Planetarium w Toruniu) po całkowicie prywatne przedsięwzięcia (Jurapark z 3 wielkimi parkami w Polsce i 1 w USA).

Ja po prostu nie stworzyłem jeszcze swojego modelu. Oczywiście wsparcie lokalnego samorządu, a także samorządów ościennych, województwa i środowiska naukowego jest bardzo ważne.

Co do sponsorów: tutaj nie mogę się zgodzić, że są niechętni, bo znam kilka fundacji, które mają dobre finansowanie nowoczesnej edukacji dzieci właśnie od prywatnych sponsorów. I właśnie nowoczesna edukacja dzieci jest tutaj kluczem. Bo to, co teraz robimy - robimy dla przyszłych pokoleń. Jeśli chodzi o moje podejście: chcę robić wszystko nowocześnie i na maksa. Nic na skróty. Obserwować najlepsze światowe przykłady i wcielać je na nasz grunt. Na razie robię seanse do planetarium, warsztaty i wykłady. Jeżdżę z tym po Polsce, a atmosfera astronomiczna w Kaliszu jest wspaniała. Życzyłbym tylko lepszej pogody, więcej obserwacyjnych wieczorów. Dzięki naszym regularnym spotkaniom Koła Astronomicznego Malapert wiem, że jest w Kaliszu kilkadziesiąt osób naprawdę zainteresowanych tematem. To właśnie dzięki poznanym w czasie zajęć Koła przyjaciółom wiem, że robię dobre rzeczy.

JK: I nikt tego chyba nie podważa. Ja mam tylko pewne obawy co do tego „wszystko nowocześnie i na maksa” - bez finansowego wsparcia miasta, przy niemal wyłącznym poleganiu na sponsorach i kapitale własnym. Muszę Panu, jako wykładowcy biznesu, w pełni w tej materii zawierzyć, choć przyznam, że ja bym obrał nieco inną drogę. Jednak to Pan jest tu teraz szefem, a nie ja (i żeby była jasność - nie mam zamiaru nim być), więc nie pozostaje mi nic innego jak tylko zdać się na Pański model rozwoju i kibicować Panu z całych sił. Chciałbym bardzo doczekać takiego centrum naukowego w Kaliszu z własnym, stacjonarnym i nowoczesnym planetarium. Życzę sukcesów w realizacji tych planów i wytrwałości w dzierżeniu tej swoistej sztafety ku następny generacjom astronomów kaliskich. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiali: Radosław K. Pior i Jacek Kłokocki